

BEATA WŁODARSKA
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Instytut Filozofii

Bóg jako życzliwy uczestnik procesu ewolucyjnego?

Świat, który otacza człowieka, pomimo iż stanowi jego codzienność, nadal potrafi zadziwić. Zachwyca bądź przeraża swą różnorodnością form i zjawisk. Ludzkość od Najdawniejszych czasów usiłuje pojąć rzeczywistość, w której przyszło jej żyć. „Codzienność” świata nie ułatwia jego zrozumienia, to samo można powiedzieć o człowieku. Jest to istota wyjątkowo skomplikowana, która większość swego życia spędza na poznaniu, zrozumieniu samej siebie. Wciąż dąży do czegoś, co się jej wymyka. Pragnąc harmonii i stałości, otrzymuje ciągły dynamizm życia. Człowiek nie „jest”, on cały czas „się staje”, zarówno od strony biologicznej, jak i psychologicznej czy tzw. duchowej. Ulega przekształceniom całościowo jako gatunek, jego ciało dostosowuje się do otaczających warunków, jednak również konkretny człowiek ciągle doświadcza zmian. Rośnie, dojrzewa, aby potem się zestarzeć. Każdego dnia jest kimś innym, jego bycie czy zachowanie zależy od wielu czynników wewnętrznych bądź zewnętrznych. I tak jeden człowiek każdego dnia okazuje się być kimś innym. Gdy dziś pozna siebie, jutro ta wiedza będzie już nieaktualna. Będąc w świecie, jest próbującym się zadomowić przybyszem, który pomimo licznych wysiłków pozostaje obcym zarówno dla siebie, jak i dla otaczającej go rzeczywistości.

Ludzkość, gdy tylko podjęła próbę umysłowego samookreślenia siebie, odczuła potrzebę rozszyfrowania owej Darwinowskiej „tajemnicy tajemnic”. Podążając za myślą Epikteta, można stwierdzić, iż człowiek składa się z dwóch elementów: ciała, które posiadają również zwierzęta, i rozumu (myśli), który poniekąd ma człowiek posiadać wspólnie z bogami. Karol Darwin, kontynuując dzieło swego dziadka Erasmusa, dał odpowiedź na pytanie, jak doszło do pojawienia się człowieka. Jego teoria przekreśla możliwość nagłego zaistnienia gatunku ludzkiego, nie mogło to nastąpić bez przygotowania przez wcześniejszą ewolucję. Teoria K. Darwina w swych najistotniejszych punktach mówi, iż wszystkie formy życia wywodzą się, na drodze postępującej modyfikacji, od wspólnego przodka, przemiany te są napędzane przez przypadkowe, selekcjonowane

przez naturę zmiany cech, cały opisany proces wymaga natomiast bardzo długiego czasu¹. Sam początek życia K. Darwin wyobrażał sobie jako ciepłą sadzawkę, w której znajdują się wszystkie sole zawierające amoniak i fosfor, a także światło, elektryczność oraz wspomniane ciepło. To w niej poprzez reakcję chemiczną miał utworzyć się związek białkowy, gotowy do bardziej skomplikowanych zmian. Darwinowski szkic przedstawiający możliwość powstania z materii nieorganicznej pierwszej żywej komórki zgadza się z wyobrażeniami współczesnej nauki. Teoria ewolucji oraz wspomniane darwinowskie rozważania dotyczące pierwszej pracomórki zajmują się powstaniem życia, w tym człowieka od strony biologicznej, jednak problem prognozy uczłowieczenia pozostaje nierozstrzygnięty. Pytanie, od kiedy mamy do czynienia z osobą ludzką, pozostaje bez odpowiedzi. Spotkanie z mieszkańcami Ziemi Ognistej uzmysłowiło K. Darwinowi, iż przyjmowanie tzw. kultury jest mozolnym procesem. Przejście na poziom ludzki z poziomu zwierzęcego dokonało się poprzez powolny wzrost i kolejne etapy.

Dzięki teorii K. Darwina problem pochodzenia człowieka został poniekąd rozstrzygnięty, jednak pozostaje kwestia, co chce osiągnąć zarówno ludzkość, jak i poszczególne jej przedstawiciel. Historia prezentuje człowieka jako wędrowca, który od niepamiętnych czasów usiłuje odnaleźć się w świecie. Życie na każdym kroku go zaskakuje, zadziwia zdolnością odnawiania się i przetrwania w najróżniejszych okolicznościach, bombarduje mnogością form. Jakie jest jednak źródło owej różnorodności? Czy za tymi wszystkimi zjawiskami kryje się plan? Pojawia się, więc pytanie: dlaczego? Próby odpowiedzi z reguły przenoszą na inny poziom rozmyślań. W tej przestrzeni człowiek porusza się po omacku, widzi w sposób niedoskonały. Szukając rozwiązania, jedynie zagłębia się w refleksjach, spekuluje na dany temat. Nie otrzymuje pewnej odpowiedzi. Najstarsze odnalezione malowidła, owe ślady twórczości artystycznej pierwszych ludzi, ich troska o zmarłych, wszystko to przedstawia człowieka jako wspomnianego wiecznego tułacza, który niemalże „od zawsze” próbuje odnaleźć swoje miejsce. Pierwotne intuicje z czasem zaczynają nabierać kształtów. I tak obrazy malowane w jaskiniach zostały zastąpione słowami, a kulturę słowa zastąpiło pismo. Najstarszym tekstem, który dotrwał do naszych czasów, jest sumeryjski *Epos o Gilgameszu*. Szukając jego początków, trzeba cofnąć się o 5 tys. lat. Pierwotnie istniał właśnie jako pojedyncze przekazywane ustnie pieśni. Z upływem czasu wyłoniła się jednolita całość, która została spisana. Tekst ten, będąc tak odległy, może zadziwić swą głębią, już w nim widoczne jest ludzkie poszukiwanie sensu. Ukazany człowiek budzi podziw swą śmiałością myśli i poczynań, dociekliwością poznawczą i etyczną, głębią i powagą dotyczącą spraw życia i śmierci. Będąc tak odległy, jest w swych dążeniach niezwykle bliski współczesnemu człowiekowi. Próbuje za wszelką cenę dowieść swojej nieśmiertelności, aby w ten sposób uzasadnić doczesne troski, rozterki i cierpienia. Pytanie o człowieka, nie zawsze, ale bardzo często niesie za sobą pytanie o Boga. Pierwsza ludzka myśl mogła być skierowana ku czemuś istniejącemu „ponad”. Razem z myślą rodzi się więc potrzeba istnienia Transcenen-

¹ F. Euvé, *Darwin i chrześcijaństwo*, Kraków 2010, s. 32.

dencji. Religia jako pierwsza zaspokajała ludzkie tęsknoty, stanowiła ukojenie, dawała odpowiedź, jednak tuż po niej rodzi się filozofia. *Philosophos* – umiłowanie mądrości, często może być postrzegane jako poszukiwanie Istoty Wyższej. Pierwsi filozofowie z *arché* uczynili cel swych rozmyślań. Prazasada – to z niej miało wszystko powstać, wiwna ona dać odpowiedź na nurtujące człowieka pytania. Tales, uznając wodę za prabudulec, tkwił jeszcze w intuicji sensorytywnej, podczas gdy Anaksagoras poczynił kolejny krok naprzód. Z intuicji sensorytywnej przeszedł do intuicji intelektualnej. To bezkres – *apeiron* stanowi *arché* wszystkiego. Jończycy czynnikami mechanicznymi usiłovali rozszyfrować świat. Sokrates, który z tym rodzajem filozofii miał do czynienia, za co nawet został oskarżony (rzekomo badał rzeczy pod ziemią i na niebie), odchodzi jednak od takiego postrzegania problemu. Zgadza się z myślicielami z Jonii, że świat nie mógł powstać z niczego, coś tak pięknego i interesującego nie może być dziełem przypadku. Myśl Anaksagorasa, że „umysł” jest pierwszą zasadą wszystkiego, przyciągała Sokratesa, jednak w szczegółach system ten okazał się zbiorem teorii fizycznych, a szczególna rola umysłu jako przyczyny została pominięta. Jak pisał W. K. C. Guthrie: „Sokrates krytykował Anaksagorasa nie za to, że uczynił umysł siłą sprawczą poruszającą wszechświat, lecz że uczyniwszy to, porzucił ideę Umysłu i wyjaśniał zjawiska kosmiczne przyczynami mechanicznymi, które zdawały się nie mieć żadnego związku z rozumnością”². Początkowo Sokrates sądził, iż przyrodnicy dążą do tego, co on, gdy jednak zagłębił się w ich rozprawy, doszedł do wniosku, iż oni pytają, o to „jak” wszystko się dzieje, podczas gdy jego nurtowało pytanie „dlaczego”. Porzucił więc naukę na rzecz etyki. Poszukiwanie praktycznych reguł zajęło miejsce zajmowane wcześniej przez badania przyrody. Dokonuje on przewartościowania w świecie starożytnych Greków. Ściąga filozofię z nieba na ziemię. Zwraca uwagę na *psyché* człowieka, właśnie dusza jest prawdziwym ludzkim „ja”. Ona jest również istniejącą w człowieku częścią Boga. Ten ateński myśliciel, pomimo iż czcił bogów uznawanych przez państwo, tworzył już w swej myśli „istotę” wyższą, innego rodzaju. Tym, który stworzył świat i człowieka w jego centrum, miał być właśnie „boski umysł”. *Ad fontes* ten powrót do znanych źródeł pokazuje, iż myśl o bogu, bóstwie od zarania dziejów ulega przekształceniom. Filozofia przedsokratyczna stanowiła pierwszy krok na drodze kształtowania się filozoficznej refleksji na temat Absolutu. Odejście od mitologii było trudne, etapami zostało jednak dokonane. Wyniki refleksji pierwszych myślicieli starożytnej Grecji pozostawiają wiele do życzenia i uwikłane są w błędy. Jednak to oni zapoczątkowali przewrót, „a pierwszy krok w rewolucji filozoficznej ma dwie cechy: jest tak zakorzeniony w tradycji, że jego skutki dopiero stopniowo stają się widoczne, pojawia się w prostej i kategorycznej formie, pozostawiając przyszłym myślicielom trud formułowania warunków i zastrzeżeń”³.

Problematyka Boga ma profil multidyscyplinarny, znajduje się nie tylko w centrum teologii czy religioznawstwa, jak widać również filozofia podejmuje ową proble-

² W. K. C. Guthrie, *Sokrates*, Warszawa 2000, s. 188-189.

³ Tamże, s. 168.

matykę, podobnie jak psychologia i inne nauki humanistyczne. Niewątpliwie to wiara jako pierwsza zajęła się refleksją o Bogu, później dołączyła nauka. Dyskurs nauki i religii współcześnie bardzo często przeradza się w spór. Nauki przyrodnicze, których pewnego rodzaju początek może stanowić myśl Jończyków, w miarę swego rozwoju zaczynają zaprzeczać temu, co znajdujemy w tradycji religijnej, chociażby w chrześcijaństwie. Pojawia się nowy sposób myślenia, zjawiska nie są już tłumaczone ingerencją Boga, szuka się ich przyczyn w przyrodzie. Rozwój intelektualny, wynalazki, przemiany społeczne, w których tkwi obecnie człowiek, jedynie pozornie nie mają związku z wiarą. Postrzeganie Boga zmienia się wraz z człowiekiem. Jończycy zrywali z antropomorfizmem, Sokrates kierował się ku Boskiemu Umysłowi. Każda epoka, niosąc ze sobą zmiany, wpływa na człowieka, na jego pojmowanie świata oraz na jego obraz Boga. Kierujący swą lunetą w niebo Galileusz, myśl I. Newtona czy K. Darwina istotnie zmieniły ludzkość. Model darwinowski zdawał się niweczyć tradycyjne wyobrażenia. Zgodnie z utrwaloną opinią, pomiędzy teorią ewolucji, w jej potocznym rozumieniu, a chrześcijaństwem istnieje niezgodność. Czy należy więc wybrać jeden z obozów: albo obóz nauki, albo religii? Postawa konfliktu nie jest jedyną, aby uniknąć sporu, można uznać niezależność dyscyplin – nauka i religia mają należeć do dwóch oddzielnych porządków, chodzi o różnicę poziomów dyskursu. Obrazuje to zdanie kardynała Baronio (przytoczone przez Galileusza): „Intencją Ducha Świętego jest nauczać nas, jak idzie się do nieba, a nie jak porusza się niebo”⁴. W tym ujęciu nauka ma być źródłem poznania, a religia działaniem. Te dwie rzeczywistości nie są niemożliwe do pogodzenia, one po prostu należą do dwóch porządków. Jest to stanowisko zachowawcze, bezpieczne, może się jednak okazać niewystarczające, nie bierze bowiem pod uwagę szerszego wymiaru chrześcijaństwa. Działanie i wiedza o świecie nie powinny być oddzielone, chodzi raczej o uchwycenie ich wzajemnego stosunku.

Rozwinięciem stwierdzenia K. Darwina, iż „w dalekiej przyszłości człowiek będzie stworzeniem o wiele doskonalszym niż obecnie”⁵, może być myśl XIX-wiecznego filozofa E. Renana, który w swej koncepcji rozwój kojarzył ze wzrostem świadomości. Jemu na pytanie: dlaczego – miała dać odpowiedź nauka. Ewolucja nie tylko dowiodła, iż człowiek oraz inne gatunki wywodzą się od wspólnego przodka, ukazała również zdolność do przekraczania natury, możliwość uwolnienia się z naturalnych determinacji i instynktów. Może więc być potraktowana jako zachęta, aby skierować uwagę ku przyszłości. E. Renan zakładał, iż pokonywanie kolejnych etapów w rozwoju doprowadzi do celu. Poprzez sztuczną selekcję opartą na znajomości praw fizjologicznych miały powstać istoty półboskie, *devas*. Owy gatunek nadludzi, choć bliski człowiekowi, winien go znacznie przewyższać. Dowód na to, iż pomysł E. Renana nie jest wcale fantastyczny, miały stanowić prace prowadzone w laboratoriach fizjologicznych. Dzięki nauce człowiek jest zdolny przekształcać czy też ulepszać gatunki zwierzęce i roślinne, dla-

⁴ F. Euvé, *Darwin i chrześcijaństwo*, cyt. wyd., s. 9-10.

⁵ Ch. Darwin, *L'Autobiographie*, Paris 2008, s. 88.

czego więc w przyszłości nie miałby zapragnąć ulepszyć samego siebie. Mózgi *devas* miały być o wiele potężniejsze od ludzkich. Według E. Renana cała natura pracuje nad tym, aby wielkość mogła powstać. W swym dziele jest rozrzutna, dla stworzenia jednostki genialnej jest w stanie poświęcić całe gatunki, w tym nawet gatunek ludzki. Walkę o byt wygrać osobniki lepiej przystosowane, czyli charakteryzujące się wyższą świadomością. Ten kto posiada potężniejszy mózg, okazuje się w tym ujęciu uprzywilejowany. E. Renan nie uznawał gloryfikacji gatunku ludzkiego, jego koncepcja doskonale pokazuje prawo silniejszego. Ten kto ma wyższą świadomość, przetrwa w walce o byt. Wizja przyszłości, czyli rządy *devas*, przypominające Świętą Inkwizycję nieco odstraszają i mogą być potraktowane z przymrużeniem oka, jednak samo spojrzenie na rozwój człowieka jest trafne. Ludzkość nie tylko pracuje nad wzrostem świadomości poprzez kształcenie. Człowiek może zostać „udoskonalony” również w inny sposób. Dowodem są najnowsze osiągnięcia naukowe faktycznie przełamujące kolejne bariery, które wcześniej wydawały się niemożliwe do pokonania. Dlaczego człowiek nie miałby zechcieć rozwinąć swej refleksji do końca, czyli, jak pisał E. Renan, zacząć istnieć „dla siebie”, a nie „w sobie”. Przedstawiona w znacznym skrócie koncepcja tego francuskiego filozofa nie tylko usiłuje dać odpowiedź na to, jak będzie wyglądała przyszłość. E. Renan, opisując postęp jako rozwój samowiedzy prowadzący do pełnego panowania rozumu, czyli Ideału, nadaje również życiu ludzkiemu sens. Cierpienie, wieczne zmaganie się przeciwieństw, cała ta walka występująca w świecie nie idzie na marne. Proces stawania się, owy wzrost świadomości, chociaż niełatwy, nie jest jednak bezcelowy. E. Renan w ten sposób stara się „usensownić” ewolucyjną wizję świata, a sama ewolucja ma być w jego wizji kontynuowana na poziomie świadomości. Stwierdza, iż dzieje nie znają praw, lecz ukryty jest w nich cel. Wierząc w Ideał, człowiek zyskuje więc odpowiedź na pytanie: dlaczego? E. Renan, tworząc wizję *devas*, miał zajmować stanowisko naukowca, rzekomo zrywał całkowicie z religią. Starał się odwoływać do osiągnięć nauki, nie uznając ingerencji jakiegokolwiek istoty wyższej. Ta usilna chęć zerwania z myśleniem religijnym jednak się nie powiodła. Jego koncepcja również wymaga wiary. Aby móc realizować Ideał, trzeba najpierw w niego uwierzyć. Należy *a priori* uznać, że Ideał jest, aby móc doświadczyć, jak On się staje.

Jak widać, wraz z teorią ewolucji ludzkość przeszła do innej przestrzeni wyobrażeń o świecie. K. Darwin wytyczył nowe tory nie tylko myśleniu naukowemu lub pseudonaukowemu (do którego możemy zaliczyć twórczość E. Renana), ale również myśleniu religijnemu. Mające miejsce w XX wieku odnowienie teologii, będące wynikiem ważniejszej lektury Biblii, spowodowało większą otwartość na nową, ewolucyjną wizję świata. Ukazuje się w ten sposób możliwość jej współistnienia z myślą biblijną. Niektóre znajdujące się w Biblii sformułowania uchodzące za „tradycyjne” mogą być potraktowane jako pozostałość nieaktualnej wizji świata. Bóg Biblii ma być raczej Bogiem historii niż Bogiem kosmosu, tj. niezmiennym porządkiem. Odkrycia biologiczne nie muszą więc być tak groźne dla wiary. Myśl o ewoluowaniu świata może dla religii stanowić „odświeżenie”, a nie destrukcję. Wystarczy przyjąć odpowiedni punkt widzenia.

Jezuita Pierre Teilhard de Chardin był tym, który podjął istotny problem pogodzenia wiary chrześcijańskiej z najnowszymi zdobyczami nauk przyrodniczych i humanistycznych. Ten znakomity, aczkolwiek nieco zapomniany teolog XX wieku, był związany zarówno ze środowiskiem naukowym, jak i kościelnym. Jego twórczość jest próbą odpowiedzi na pytania współczesności o sens i kształt wiary. W swych pracach starał się wykazać, iż badania naukowe nie muszą wykluczać wiary. Na uwagę zasługuje również teoria ewolucji stworzona przez P. Teilharda de Chardin, nie chodzi w niej tylko o drogę ewolucji od najprostszych gatunków do człowieka. „Tradycyjne” ujęcie ewolucji zostaje rozszerzone o specjalną misję człowieka. Teoria życia (biosfera) zostaje wzbogacona o „teorię ducha” (noosferę). Cała przedstawiona przez P. Teilharda rzeczywistość ma charakter dynamiczny i ewolucyjny. Pragnie on wykazać istnienie naturalnej, niezniszczalnej i totalnej spójności. Niezliczona wielość, elementy świata fizycznego, moralnego, społecznego i religijnego zająbiają się, porządkują i wyjaśniają wzajemnie. Właśnie odpowiedni punkt widzenia ukaże, jak bezmierny chaos rzeczywistości, owe sprzeczności przeistaczają się w niewysłowioną harmonię, doskonałą w swej jedności. Dla P. Teilharda świat dąży do osiągnięcia wyższej świadomości, będzie to stan doskonałości absolutnej. Określony cel jest bodźcem do działania. Uzyskuje się przekonanie, iż wysiłki człowieka nie idą na marne. Cel określony jako dzieło nieprzemijające działa niczym magnes na wolną wolę. W tej ostatecznej rzeczywistości zgromadzone zostaną wszystkie absolutne wartości wysiłków i procesów życiowych. Będzie to wszechogarniająca całość, oczyszczona i przetworzona w świadomość. Nagrodą za trudy życia będzie uczestnictwo w tej jedności. Ma ona powstać w wyniku stopniowego jednoczenia się wielości. Jednoczące działanie stwórcze nie stapia składników, tylko je zespala. Każdy element, jednocząc się z drugim, pozostaje sobą. Wszechświat jest sferą kształtującą się z niezliczonych centrów. Owe centra stanowią dusze ludzkie, one są trwałymi punktami oparcia dla mnogości. Świat materialny organizuje się wokół ludzkiej świadomości, w człowieku duch jednoczy elementy Wszechświata. Świat materialny organizuje się wokół ludzkiej duszy, dusze natomiast mają się organizować wokół centrów o wyższej świadomości. Omega to centrum wyższe i ostateczne, tu zbiegają się drogi rozwojowe wszechświata, ono jeszcze się kształtuje. Proces, którym kieruje, nie jest zakończony⁶.

Dla Teilharda nauka zajmowała się zewnętrzną powierzchnią rzeczy, ewolucja świata natomiast dokonuje się w duszach, w ich zjednoczeniu. Istotne są więc czynniki psychiczne i moralne, a nie mechaniczne⁷. Podobnie jak Sokrates, P. Teilhard uznaje przemiany dokonujące się w biosferze, nie uznaje ich jednak za najważniejsze, odpowiedź na pytanie: dlaczego, owy sokratejski Boski Umysł można odnaleźć w noosferze. To Duch sprawia, iż materia wznosi się ku świadomości. Pomimo to dusza i ciało nie są skrajnymi przeciwieństwami, reprezentują one dwa różne kierunki ruchu na jednej drodze. Podążając za ciałem, obiera się kierunek negatywnej pluralizacji. Chcąc się jednoczyć, na-

⁶ P. Teilhard de Chardin, *Wybór pism*, Warszawa 1966.

⁷ Tamże, s. 21.

leży podjąć wysiłek scalania, opanowania własnej natury. Ta droga to raczej zbrocze góry, na której jest nieskończenie wiele stopni pośrednich, istnieją jednak poziomy graniczne (tj. zwierzę, człowiek, anioły), im większe zjednoczenie, tym mamy do czynienia z wyższym stopniem świadomości. Monady ludzkie mają utworzyć w przyszłości ciało, które będzie związane z duszą bardziej duchową od ludzkiej. Ową Omegą ma być Chrystus: „Chrystus jest wszystkim i we wszystkim” (Kol. 3, 11). Chrystus ma być ostatnim ogniwem Wszechświata. Słowo Wcielone (Chrystus) przenika wszystko jako pierwiastek powszechny, a w sercu ludzkim lśni jako centrum. Mowa jest o procesie dwukierunkowym, wszystko wstępuje ku Omedze, ale aby to wstępowanie mogło mieć miejsce, Chrystus Omega musi zstępować ze swą łaską. Bóg Jedności pograżył się w najgłębszą otchłań mnogości. Chrystus zaszczerpił się w mnogości. W tym ujęciu Zmartwychwstanie Jezusa nie jest tylko dowodem jego boskości, on w ten sposób wynurza się z materii, przechodzi przez jej chrzest. Nadaje śmierci nowy charakter, poprzez Chrystusa śmierć cielesna staje się dostępem do Boga. Poprzez śmierć człowiek jednoczy się z Wyższym Duchem. Stwierdzenie to może przypominać myśl wspomnianego już E. Renana; dla niego życie (*nisus*) było pełne sprzeczności, zmienności, było ową chaotyczną, trudną do ogarnięcia wielością. Osiągnięcie jedności, czyli Ideału wiąże się więc z unicestwieniem tej zmienności. Jedność jest więc śmiercią wielości, to dojście do Boga, który jest, a nie który się staje. Żyjąc, człowiek może poznać Boga *In Fieri* (w fazie realizacji), jawi się On jako stający się, umierając dla wielości, człowiek dojdzie do Boga *In esse*, tj. do Boga, który jest. Dla P. Teilharda Chrystus wyłania się ze zjednoczonej wielości, cały ten powolny proces jednoczenia nie ma być postrzegany jako kara czy próba, jest to odbicie prawa rządzącego ewolucją ducha. W konsekwencji tego procesu Bóg i świat stworzą organiczną jedność. Byt Najwyższy zapanuje nad niespokojnymi bytami, jednak w tym majestatycznym oceanie każda kropla zachowa poczucie, iż pozostała sobą (coś na kształt mitu orfickiego: jajo świata, w którym Wszechjedność, Wszechwszystko, czyli Zeus nie chce tłamsić wielości, którą reprezentuje jego potomstwo, unika postępowania swoich poprzedników, tj. Kronosa i Uranosa, ma to być bieg gigantycznej wielości od i do jedności ontycznej, bez uciskania owej wielości). Powracając do wątków starożytnych, tworzony przez P. Teilharda Chrystus Omega po części przypomina Dionizosa-Zagreusa, który, będąc całością, stanowi również części. Istnieje jako bóg-całość, lecz jego części tkwią również w poszczególnych duszach ludzkich, owe części dążą do całości, ona stanowi ich przeznaczenie. W wielu wątkach starożytnych można odnaleźć pierwowzory myśli P. Teilharda, czy to u orfików, u Sokratesa, który w poszczególnych, konkretnych rzeczach szuka istoty, w mnogości świata próbuje odnaleźć łączącą jedność, coś ogólnego, wspólnego; nawet Platońskie zasady Jedności i Diady wpisują się w pewnym sensie w ten nurt. Wędrowka w poszukiwaniu jedności w wielości jest w rzeczywistości poszukiwaniem sensu. U P. Teilharda przyszły rozwój fizyczny ludzkości, czyli rzeczywista kontynuacja jej ewolucji kosmicznej i biologicznej, jest zależny od przyrostu świadomości wskutek włączenia się w ewolucję jednoczących mocy psychicznych. Niewzruszonej zasady świata nie należy szukać poniżej duszy, gdyż odnajdzie się jedynie pył.

Celem twórczości P. Teilharda de Chardin jest nie tylko ukazanie zgodności obu wizji świata, naukowej i religijnej, ale również stworzenie prawdziwej ich syntezy. Ewolucja jest dla niego ogólną cechą świata, zanim przybierze postać konkretnego procesu. Natura pojmowana jest jako synonim „stawania się”. Według niego, ewolucja winna posiadać sens. Życie jest strumieniem, lecz jego bieg podlega wewnętrznej logice. Nie oznacza to, iż P. Teilhard zaprzecza roli przypadku w procesie ewolucyjnym. Uznaje znaczenie doboru naturalnego, aż do zbliżenia się do etapu ludzkiego, potem powinna się pojawić inna forma ewolucji, nieograniczająca się do zapewnienia przeżycia, lecz dążąca do „super-życia”. Nacisk nie jest już kładziony na zachowanie organizmów, w ewolucji ludzkiej zostaje uwydatniony czynnik transformacji, „z biernej staje się [ona] czynna, kieruje się ku swemu celowi”⁸. Chodzi o ruch przebiegający przez kolejne etapy od materii nieożywionej do materii ożywionej, a w końcu do materii myślącej. Mowa jest nie tylko o jedności tego, co nieożywione, z tym, co ożywione, ale również o jedności z tym, co społeczne. Proces unifikacji nie zatrzymuje się w chwili pojawienia się człowieka oraz narodzin myśli, prowadzi dalej do powstania noosfery. Bóg P. Teilharda jest Bogiem zaangażowanym w historię, Chrystus, będąc względem Wszechświata transcendentny, stał się również po części immanentny. Chrystus jest nazywany „ewolutorem”, gdyż z jednej strony towarzyszy procesowi ewolucyjnemu, z drugiej zaś stanowi również jego kres. Jest komunią wszystkiego ze wszystkim. U P. Teilharda de Chardin znajdujemy refleksje dotyczące ewolucji życia i przyszłości ludzkości i chrześcijaństwa. Twórczość może przyciągać umysły spragnione dynamicznych perspektyw w myśli religijnej. Zasluga myśliciela polega jednak przede wszystkim na określeniu celu, otwiera przestrzeń i zachęca do kontynuowania refleksji, zgodnie z wyznaczonym przez niego kierunkiem. P. Teilhard czyni więc pierwszy krok, pozostawiając przyszłym myślicielom trud formułowania warunków i zastrzeżeń.

Beata Włodarska – GOD AS A FRIENDLY PARTICIPANT OF THE EVOLUTIONARY PROCESS?

In the past the picture of God did change in various ways. Almost every age is contributing something new in this matter. The achievements of science, discoveries, do influence not just the quality of life; the change occurs also in the human worldview. Man perceives the world in a different way, and he's absorbed by other problems. Together with science, new discoveries and concepts he moves into an other space of imagination about the world. Galileo pointing his telescope into the sky, the thought of Newton or Darwin did change the mankind in a significant way. The Darwinian model seemed to deconstruct the traditional views. Along a common assumption, between the theory of evolution, in its common reception, and the teachings of the Church exists a ideological gap. Do we have to choose then between the option of religion or the option of science? The conflict attitude is not the only one; to avoid the argument we may acknowledge the independency of both disciplines – science and religion might belong to two diffe-

⁸ Tamże, s. 117.

rent orders. Such a preservative standpoint might be insufficient, because it doesn't take into account a broader dimension of Christianity. Agency and knowledge about the world shouldn't be separated, it is more about grasping their mutual relation. This article presents the thought of two French philosophers Ernest Renan and P. Teilhard de Chardin. Both thinkers come from the same country, both were raised in a Christian spirit, they are both of almost the same age, however each of them perceives differently the relation of science and religion. These two take almost opposite positions in this discussion.